Nr. 3. **Warszawa, dnia 6 (18) Stycznia 1873 r.** **Rok II.**

TYGODNIK ROLNICZY.

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

Prenumerować można we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą, lub najlepiéj przeséłając pieniądze wprost pod adresem: **Do Redakcyi Tygodnika Rolniczego, w Warszawie, Alea Jerozolimska Nr. 34 (nowy)**, gdzie wszelkie listy i korespondencje adresować należy.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za stosowną opłatą.

PRENUMERATA WYNOSI:

w Warszawie:	Na prowincji i w Cesarstwie z przesyłką w opaskach opakowaniem i ekspedycją:
rocznie rsr. 4 kop. 80	rocznie rsr. 6 k. —
półrocz. „ 2 „ 40	półrocz. „ 3 „ —
kwartał. „ 1 „ 20	kwartal. „ 1 „ 50
za odnoszenie do domu dopłaca się 10 kop. na kwartał.	

W Austryi w stosunku 10 złr. rocznie;—**w Prusach** rocznie 6 talarów w. p.

Cena Numeru pojedyńczego kop. 15.

RZECZY BIEŻĄCE.

Obecny stan gospodarstw.

Czy zaszliśmy tak wysoko, czy spadli tak nizko pod względem rolniczym, że dalszy postęp jest niepotrzebnym, a ratunek w upadku niepodobnym? Takie pytania przedstawiają się nam czytając pisma o rolnictwie traktujące. Tam gdzie zaznaczenie faktów, gdzie wykazywanie opuszczenia i nizkiego stanu gospodarstwa, według pewnych organów i organków piśmienniczych nazywa się obelgą rzuconą w oczy rolnikom, trudno sobie wyrobić gruntowne pojęcie o stanie gospodarstwa; a bezustanna groźba stronniczego nawoływania, interesem osobistym spowodowanego, doprowadza nieraz do zwątpienia i wytrąca pióro z ręki. Ludzie *trzeźwo* na rzeczy się zapatrujący widzą co jest powodem takiego ocenienia; ich bezstronne wyrzeczenie, najlepszy i najwłaściwszy sąd wydaje, odpowiedni czyni wybór pomiędzy spokojnym rozbiorem, a namiętnem miotaniem się ludzi, których sen przerwany w miotanie konwulsyjne przechodzi. Zadaniem naszem, zadaniem pisma każdego oznaczać stan materyjalny i intellektualny społeczeństwa, które tego potrzebuje i wymaga; usypiać ludzi do spoczynku, powstrzymywać budzące się życie ekonomiczne, jest błędem, który w następstwach swoich do opłakanych prowadzi rezultatów. Że pisma niektóre zbyt namiętnie się odzywają, nie możemy tego ani chwalić, ani popierać. Na zarzuty czynione, że żadne pismo za pokrzywdzonemi się nie upomniało, przypominamy ludziom, którzy ze spokojnej drzemki budzą się wtenczas kiedy ich własny interes jest zagrożonym,—Czytelnikom naszym przypominać tego nie potrzebujemy,—żeśmy obszernie odpowiedzieli w N-rze 36 Tygodnika, że p. J. Radyszkiewicz podniósł myśli nasze w N-rze 39, a p. Włodzimierz Domański z całą gruntownością i godnością wystąpił w Gazecie Warszawskiej. Jaki skutek wywrze cała polemika na rolnictwo nasze, przewidywać trudno; jeżeli jednak ludzie się ożywią i do wyrozumowanej pracy zabiorą, bez zaprzeczenia artykuły choć by zbyt ostre, zbyt może dla niektórych przykre, pożądany wpływ wywierać będą.

W obecnej chwili znajdujemy się pod względem rolniczym na pochyłości, na której utrzymać się niepodobna; napływ żywiołu niemieckiego zagraża wywłaszczeniem najpiękniejszych części ziemi, która należycie traktowana, tyle może wydać, że nas przed grożącem niebezpieczeństwem osłoni. Człowiek, który przejechawszy granicę z kapitałem, już tym samym faktem staje się o 20% bogatszym, naturalnym biegiem rzeczy musi korzystać z położenia, jakie okoliczności wytworzyły, a zbrojny kapitałem, zamiłowaniem pracy, umysłem wiedzą wzbogacanym, ciśnie się tam, gdzie widoczne przewiduje zyski, a jeżeli do tej pory nierozsiadł się jeszcze gęściej, brzękiem swojej monety nie wywabił właścicieli z rodzinnych siedzib, to po największej części przypisać wypada wrodzonemu przywiązaniu do ziemi na której rolnicy zrodzili się i wzrośli, na której przetrwali burze i ekonomiczne wstrząśnienia.

Zamiłowanie to i tę wytrwałość zaznaczaliśmy nieraz i w tej chwili powtarzamy: cnoty takie, gdyż inaczej tego uczucia nazwać nie możemy, są materyjałem, z którego przyszłość ekonomiczna zbudowaną być powinna. Gdyby wszyscy rolnicy trzymali się dawnej rutyny, gdyby nie szukali środków podniesienia rolnictwa z upadku, dawno już mielibyśmy większość majątków w rękach ludzi obcych, tak silnie kapitałem, pracą, przemysłem i intelligencyją naciskających. Wykazywać więc należy to co się zrobiło dobrego w tym kierunku, co jeszcze zrobić wypada, jakiemi sposobami rolnicy dochodzą i dochodzić mogą do podniesienia dochodów,—oto zadanie obecnej chwili. Zastój, upór w złem, wystawiany jako wzór godny naśladowania, jest więcej aniżeli błędem: przechwałki, najczęściej kłamliwe, naprzykład o jakiejś młocarni działającej *od lat czterdziestu, którą sąsiedzi nazywają czerepem*, a w której, jeżeli się co zepsuje, to przychodzi Maciek z siekierą i do należytego stanu przyprowadza, uważamy jako

AFORYZMY GOSPODARSKIE.

Podał Dr. M. Laurysiewicz.

Znany powszechnie i cytowany przez wszystkie pisma rolnicze, gospodarz angielski J. J. Mechi, powodowany naleganiami swoich przyjaciół i zwolenników, zebrał w jedną całość owoc długoletniego swojego doświadczenia, pod tytułem: „*Jak gospodarować z korzyścią*".

Dziełko to nie stanowi bynajmniej naukowej całości; są to luźne artykuły, już to rozprawy, czytane na posiedzeniach różnych towarzystw rolniczych, już listy do różnych osób, już też krótkie artykuły, podawane do gazet angielskich. Nie ma w tém dziełku i być nie może żadnego systematu, żadnych nowych teoryj — bo Alderman Mechi nie był wcale gospodarzem *uczonym*. A jednak dziełko to ma swoją niezaprzeczoną wartość dla każdego, komu postęp rolnictwa nie jest obojętnym. Jest ono obrazem nieustającéj walki, jaką staczać musi każdy gospodarz postępowy ze ślepymi zwolennikami rutyny. Walkę tę przeprowadził J. J. Mechi zwycięzko, i miał tę pociechę, że wiele idei, dla których znosił prześladowanie, zobaczył pod koniec swego zawodu wprowadzonemi w powszechne użycie. Mówiąc, że J. J. Mechi nie był gospodarzem *uczonym*, nie mamy wcale zamiaru powiedzieć, że był nieoświeconym empirykiem. Przeciwnie: wysokie zamiłowanie nauki i prawdy, cechowało wszystkie jego czyny. Teoryja Libiega, tak niechętnie przyjęta z początku przez Anglików, w nim znalazła rozumnego i wiernego zwolennika.

„Studyjując z uwagą głębokie dzieła Libie-a" — powiada w przedmowie do czwartego wydania swoich pism — „otwieramy sobie drogę do nieprzebranych skarbów wiedzy rolniczéj, które dotąd były dla nas ukryte. Gospodarstwo aż do Libiega było czysto empirycznem rzemiosłem, lecz teraz światłość wielkich umysłów rozjaśnia nasze drogi i rozpędza ciemności. *Własna nasza wina, jeżeli nie chcemy korzystać z tej światłości i wolimy błąkać się dalej wpośród przesądów i niepewności*".

Drenowanie, zużytkowanie nieczystości miejskich, zastosowanie pary do uprawy roli i innych potrzeb gospodarskich, racyjonalne żywienie zwierząt domowych: oto przedmioty długoletniej walki J. Mechi'ego, z zatwardziałą rutyną.

Jedyną bronią, której ta ostatnia długo i z powodzeniem przeciwko niemu używała, było przeświadczenie ogółu, że J. Mechi na wszelkich swoich ulepszeniach ponosi niezmierne pieniężne straty; przeświadczenie to jednak nie było widać zbyt mocno ugruntowane, bo gdyby J. Mechi, nie należący wcale do ludzi bardzo bogatych, tracił ciągle na swojem gospodarstwie, to w przeciągu lat 30 z górą, byłby miał czas zbankrutować. A jednak dotąd *Tiptree-Hall* istnieje i Alderman Mechi, mimo podeszłego wieku, jeszcze od czasu do czasu występuje z mówką na posiedzeniach rolniczych, i jeżeli mówi o Libiegu, o drenach, o parowej orce, etc., słuchacze jego nie zagłuszają go już homerycznym śmiechem, jak to miało nieraz miejsce, w początkach jego gospodarskiej karyjery.

Wszystko to razem uwzględniwszy, sądzę, że aforyzmy z dziełka Aldermana Mechi, powinny znaleść chętnych czytelników w prenumeratorach „Tygodnika Rolniczego".

1. Za zdrową i rozumną uważam zasadę, że *wszelkie ulepszenia gospodarskie, niepołączone z zyskiem, są nieracyjonalne*, czyli raczej nie są wcale ulepszeniami. Powinniśmy ciągle mieć w ży-

rzecz szkodliwą. Znamy tego rodzaju maszyny, ich działanie i reparacyje. Prawda, że jedno-razowy wydatek 300—400 rs. może być oszczędzonym, ale ile w to miejsce nieprzezorny właściciel ponosi częściowych strat, których obliczyć nie chce, nie umie i nie może; ile traci zboża pozostającego w kłosach, ile otrzymuje pośladów w skutek przecinania ziarna, ile zużywa siły pociągowej i ręcznej. Widzieliśmy w pewnym zamożnym majątku, jak powtórnie przemłacano słomę, żeby z niej pozostawione wydobyć ziarno; widzieliśmy maszynę starą, której działanie, po skrupulatnem obliczeniu wynosiło *75 kop.* (!) za omłot jednego korca. Zamieszczanie w poważnym organie takich przykładów, bez uwag redakcyi, zachęca do złego, utrwala w błędach i na ogół gospodarstwa ujemnie oddziaływa. Na szczęście, rolnicy zdrowym rozsądkiem obdarzeni pomijają takie niedorzeczności i szukają sposobów właściwych do podniesienia dochodów i zmniejszenia kosztów produkcyi. Mechaniczna uprawa ziemi zwraca na siebie powszechną uwagę; rolnicy wiedzą, że to co było dobrem za czasów Karola W., dziś już jest niewłaściwem; w korespondencyjach z Wołynia, Podola, Ukrainy czytamy sprawozdania o użyciu narzędzi do dzisiejszych potrzeb zastosowanych. Chemija rolnicza, której traktowanie w piśmie rolniczem ludzie ciasnych wyobrażeń nazywają *wrzaskiem doktrynerów*, coraz okazuje się potrzebniejszą i do pożądanych prowadzi wyników. Nie żądamy od rolników przyciśniętych pracą, z niewysłowianemi połączoną trudnościami, ażeby stali się chemikami, żeby mozolnie ślęczeli w laboratoryjach i według wagi rozdzielali środki użyźniające, ale radzimy, ażeby zwracali uwagę na prawdy naukowe i stosowali je według potrzeby i możności. Nauka wykazuje nam przyczyny wyczerpywania ziemi, nauka podaje środki jej użyźniania; zasługa dla ludzi którzy takie prawdy wykrywają, zasługa dla tych, którzy się na nich opierając, podnoszą dobrobyt własny, a zebrani w jedną wielką summę, dobrobyt ogółu. W zbożu wywiezionem za granicę, w chlebie spożytym w miastach, wywozimy fosforany, a dozwalając marnować się kościom zwierzęcym, tej nawet cząstki nie powracamy ziemi. Przemyślni Anglicy, zabiegli Niemcy korzystają z tej nieoględności i zabierają kości, które tu na gruncie powinny być zużytkowanemi. Z pociechą jednak widzimy, że ten objaw marnotrawstwa corocznie się zmiejsza; statystyczne dane wykazują nam ilości nieznaczne prawie wywiezione przez komory w Wierzbołowie, Aleksandrowie i Sosnowcach, kiedy w latach ubiegłych znaczne notowano transporta. Przez Odessę np. wywieziono w r. 1870 około 24,000 pudów, kiedy w roku 1871 zaledwie 7,782. Liczby te są oczywistym dowodem, że kości zużywają się na gruncie i powracają łożony koszt zwiększeniem produkcyi, widocznie od pewnego czasu się zmniejszającej. Spodziewać się należy, że duch stowarzyszeń w celach ekonomicznych rozbudzony, ogarnie rolnictwo, a natenczas otrzyma ono zasoby, które dla sił pojedyńczych są niedostępnemi.

Miasta nasze, które chociaż zwolna, wzrastają przecie, konsumują znaczną część produkcyi, zabierają pożywne pierwiastki, a odchodami swojemi nie tylko nie powracają zabranych ziemi bogactw, ale jeszcze zatruwają powietrze, zanieczyszczają wody. Słyszeć się dają od czasu do czasu skargi na to widoczne zubożenie ziemi; obszerny artykuł współpracownika naszego, p. K. Langie, *O zużytkowaniu nieczystości miejskich*, wykazał wszystkie straty jakie rolnictwo w skutek niewłaściwego obejścia się z odchodami miejskiemi ponosi. Ludzie dobrej woli, rozległej wiedzy, poważne studyja nad tym przedmiotem odbywają, ażeby rzucane miliony rubli w kanalizacyję miast do większego zubożenia nie doprowadziły rolnictwa. Jeżeli mieszkańcy miast za pośrednictwem organów swoich rzucają rolnikom pytania i to coraz natarczywsze, dla czego chleb drogi i coraz droższym się staje, rolnicy za to słuszne mają prawo zapytać, czém miasta przykładają się do podniesienia żyzności ziemi, którą na własną korzyść obracają? Część tych wszystkich zarzutów, część znaczna, powinna odbić się o miasta, których mieszkańcy zgromadzając kapitały, po największej części w skutek anormalnych warunków ekonomicznych kraju, rzucają je w przedsiewzięcia obce rolnictwu a częstokroć nawet je wyzyskujące. Niech miasta zaprowadzą własnym kosztem, który im się powróci ze znakomitym przyrostem, fabryki nawozów, niech nie pozwalają marnować się kosztownym materyjałom, a rolnicy je z chęcią i wdzięcznością nabywać będą, a używając według zasad nauki, podniosą urodzajność ziemi; zwiększy się produkcyja, chleb stanieje, wzrośnie zamożność. Solidarność między konsumentem i producentem jest widoczna, na nią zwracamy uwagę pism rzeczami społecznemi się zajmujących: niech pobudzą miasta do wzajemnego popierania, niech wywołają kapitały z ukrycia, niechaj część ich przynajmniej zwróci się do rolnictwa z którego się poczęła, a działalność ich będzie skuteczniejszą, aniżeli wszelkie sprawiedliwe lub niesłuszne zarzuty, jakie do samych tylko rolników stosują.

Jeżeli ten stosunek się ureguluje, jeżeli miasta pomyślą o tém, że w ich możności leży znacza część polepszenia bytu wsi, zawdzięczać to będziemy nie rutynie, nie poczciwym radom sąsiada, ale zastosowaniu prawd ekonomicznych, uznaniu nauk przyrodzonych, w ogóle dążeniom za postępem, którego zaznaczanie, wykazywanie niedostatków i zacofania, przestaną pewne pisma nazywać obelgami ogółowi rolników wyrządzanemi. Nie rościmy pretensyi, żeby takowe natychmiast pożądane przyniosły owoce; powtarzane jednak, być może, —zapewniać niechcemy,— rozbudzą ludzi z uśpienia, część odpowiedzialności zrzucą tam gdzie wypada, ważne kwestyje postawią na właściwem stanowisku, a z tych myśli z głębokiego przekonania płynących, wyniknie może w bliższej lub dalszej przyszłości spodziewany pożytek, jako naturalne następstwo umysłowego ożywienia.

Wiktor Jastrzębski.

---

wej pamięci, że ulepszenia gospodarskie powinny być *stopniowe* i rozwijać się proporcyonalnie do czasu. Doświadczyłem tego na sobie. Szczęściem dla mnie, a być może i dla rolnictwa, Opatrzność dozwoliła mi doprowadzić moje ulepszenia do zupełnego rozwoju i pożywać z nich owoce; co więcej, jestem świadkiem wprowadzenia w życie wszystkich tych zmian, za które z początku powszechnie mnie potępiano, a za które teraz zyskałem pewne poważanie.

2. **Istotne warunki powodzenia w gospodarstwie:**

Gruntowna znajomość przedmiotu — teoretyczna i praktyczna.

Zręczność kupowania po najniższéj, a sprzedawania po najwyższéj cenie.

Zdolność wybierania robotników pracowitych i uczciwych.

Odpowiedni stosunek między rozległością gruntu i kapitałem.

Uprawa głęboka, staranna i czysta.

Drenowanie gruntów ze spodem nieprzepuszczalnym.

Wygodne pomieszczenie dla bydła.

Wystarczające maszyny i narzędzia rolnicze.

Zakupywanie paszy i nawozów sztucznych.

Ścisła rachunkowość gospodarska.

3. **Rzetelną miarą zysku w gospodarstwie jest koszt otrzymania korca lub centnara wszelkich produktów.** — Gospodarz nędzny otrzymuje zwykle najdrożéj; przeciwnie ten, który wydaje najwięcej na morgę, produkuje zwykle najtaniej.

Dla tego też pytam się zwykle: „Co cię kosztuje wyprodukowanie korca zboża?" — a nie: „Ile wydajesz na morgę?".

Oto dowód wzięty z praktyki:

Produkcyja na gruncie gliniastym, niedrenowanym:

Pierwszy rok — ugor; dzierżawa i podatki, koszt 5 f. s.
Drugi rok — owies (5 kwarterów po 26 szyl.) 6 f. s. 10 szyl.

Produkcyja na takimże gruncie, ale drenowanym.

Pierwszy rok — Wyka spasiona na miejscu przez owce, dostające prócz tego kuchy, mąkę bobową etc. 5 f. st. 16 sz.
Drugi rok — Owies (10 kwarterów po 26 szyl.) 13 f. st. — —

Grunt gliniasty niedrenowany, prowadzi najpewniej do ruiny. Im więcej orzesz, im bardziej sproszkujesz taki grunt w lecie, tem bardziej się zasklepi i rozmięknie podczas jesieni i zimy. Aby grunt taki wydał dobry plon, potrzeba koniecznie suchej wiosny i gorącego lata.

4. **Nie dawaj nigdy półnawozu pod rośliny pastewne** i uprawiaj starannie. — Ale, powiedziałby kto, jeżeli zanadto damy nawozu, to nic się nie urodzi. Na to odpowiadam: Kto kiedy słyszał, żeby nawozu można dać zanadto pod buraki, lub pod wykę? Przyorz nawóz głębiej, przemięszaj go z większą ilością warstwy spodniej i bądź spokojny. Widziałem gospodarza, który oszczędził na nawozie 5 f. st., a stracił na burakach 13 f. sterl., t. j. 13 ton, sprzedawanych wówczas po 1 f. st. za ton. Pole jego raz orane i raz nawiezione, wydało 30 ton z akra, a dwa razy orane i podwójnie nawiezione: 43 ton. Przytem nie zapominajmy co za różnica będzie w plonach następnych. Działanie to rozciąga się na lat kilka. Obserwowałem nieraz wzrost roślin okopowych i zboża: dopóki korzenie ich zajmują uprawną i znawożoną powierzchnię, dopóty wszystko idzie pomyślnie. Lecz skoro rośliny te zapuszczą korzenie głębiej, wtedy łatwo poznać po ich wegetacyi czy znalazły spód dogodny dla siebie, t. j. znawożony i uprawiony, czy też, jak to się dzieje po największej części, nieuprawny, nienawieziony i nieosuszony. W tym ostatnim razie, jakikolwiek był wzrost rośliny początkowo, rezultat zbioru będzie nędzny.

5. **Uprawa gruntów ciężkich gliniastych.** — Jako złotą regułę, pamiętać, aby grunt taki był *koniecznie przed zimą głęboko zorany*. Jeden mróz lepiej taką ziemię doprawi, aniżeli wszelkie walce i brony. Naturalnie rżysko powinno być poprzednio zdrapane skaryfikatorem, aby upały sierpniowe i wrześniowe mogły wytępić wszelkie zarody chwastów. Nic nie ma łatwiejszego jak doprawić grunt ciężki drenowany, jeżeli się umie korzystać ze sposobności i *unika wiosennej orki*. Co do gruntów ciężkich, niedrenowanych — *zbyteczne sproszkowanie jest dla nich ruiną.*

6. **Kupowanie i sprzedawanie.** Jeżeli kupujesz 5 procent za drogo, a sprzedajesz 5 procent za tanio — cały twój zysk z gospodarstwa przepadł. Pamiętaj, że na każdym rynku są ludzie

WŁOŚCIANIE I ICH GOSPODARSTWA.

Skreślił **C. Reklewski.**

Zastanawiając się nad rolnictwem krajowem, zaznaczając jego wady i niedostatki, wskazując środki zaradcze, zbyt jednostronnie traktujemy kwestyję, zapominając, że trzecia część ogólnych przestrzeni ziemi w kraju, znajduje się w posiadaniu włościan, że zatem chcąc w całej rozciągłości rozwijać poglądy na rolnictwo, nie można pomijać gospodarstw włościańskich.

Z samej natury swojej drobne te parcelle, obrabiane przez pracowitą ludność, posiadające dostateczną liczbę inwentarzy, powinnyby stanowić podstawę bogactwa narodowego, wpływać na wzrost ludności, na podniesienie ogólnej produkcyi rolnej, gdyby usposobienie ludu, jego moralne przymioty i fizyczna praca, odpowiadały ważnemu zadaniu jakie ma przed sobą.

Niestety jednak, ani zamiłowanie zawodu, ani umysłowe zdolności, ani poczucie obowiązków, nie daje nam pewności, by włościanie tak prędko zasłużyli na miano obywateli kraju, i by z chlubą można było wskazywać na drobne własności rolne kwitnące dobrobytem, zamieszkałe przez skrzętną i pracowitą ludność. Jeśli jednak ciemnota ludu, jego złe skłonności na długo odsuwają nadzieję, by klasa ta własnemi siłami zdołała się podnieść i uszlachetnić, powinniśmy przez samo zrozumienie obowiązków, jakie człowiek myślący winien mieć względem upośledzonych i młodszych braci, baczniejszą zwrócić uwagę na naszych sąsiadów, by nie zostawiać na łasce Opatrzności ludu—w którym nie jedną piękną stronę znaleść można, i—ziemi którą wszyscy kochamy.

Chcąc jednak zaradzić złemu, trzeba go wpierw poznać,—to też przedewszystkiem zastanówmy się nad włościaninem polskim, i nad jego sposobem gospodarowania.

Dobremi przymiotami są: przywiązanie do rodzinnego kąta tak silnie rozwinięte, że nie zdecyduje się nawet pod naciskiem najcięższych okoliczności opuścić rodzinnych stron, by na wzór kolonisty niemieckiego szukać chleba za oceanem; i spora doza sprytu, tak zwanego rozumu chłopskiego, którym znakomicie nasz włościanin musi się posługiwać w czystych i nieczystych sprawach. Są to podstawy, na których opierając się, dużo można zrobić. Zarzuci mi kto, żem nie wspomniał o religijności ludu, i że to właśnie jest fundamentem, na którym wszystko oprzeć można. Nie sądzę: lud jest powierzchownie religijnym, brak oświaty to wyradza; a że natura ludzka zawsze jest egoistyczna, to też i chłopek pojęcia religijne nagina do pragnień i skłonności swoich, i bardziej wierząc w miłosierdzie boskie aniżeli sprawiedliwość, nie szanuje cudzej własności, pije, pewnym będąc, że parę pacierzy zyszcze mu przebaczenie.

Wadami ludu są: brak oświaty, brak zamiłowania zawodu, któremu się poświęca, lekceważenia praw, a jako wynik tych stron ujemnych, brak poszanowania cudzej własności, jak to wyżej powiedziano.

Sądzę, że dowodzenie braku oświaty u ludu wiejskiego byłoby zbytecznem. Lecz co jest dziwniejszem, to to, że pomimo dobroczynnych skutków Najwyż. Ukazu z marca 1864 r. na rozwój materyjalny, nie widać by dobrobyt rozbudzał ducha, by włościanin uczuł potrzebę kształcenia się, by zrozumiał co jest oświata i do czego prowadzi. Włościanin wzrósł materyjalnie, upadł moralnie. Prawo gminne ułożone dla ludzi, trafiło na motłoch, któren nie rozumiejąc tego nagłego pobłażania, rzucił się na nadużycia, pijaństwo i kradzieże. Brak zamiłowania zawodu jest powszechny. Włościanin nawet za rzemiosło rolnictwa nie uważa. Nie mając najmniejszego pojęcia o prawach i obowiązkach społeczeńskich, o powołaniu człowieka, ziemię swoją uważa jak garnek, w którym ziemniaki gotuje; rzuca ziarno, bo wie, że mu dla chleba potrzebne; trzyma krowę, bo mu mleko daje; ale podczas gdy rzemieślnik nie tylko myśli o zarobku na utrzymanie rodziny i siebie, ale pragnie się doskonalić i doskonali w zawodzie swoim, włościanin myśli o chlebie zawsze czarnym, a bardziej o wódce, która jest alfą i omegą jego życia. Prawo jest dla niego martwą literą; póki go nie boli, póki nie czuje łańcuszków na swem ręku, drwi sobie z wszelkich kar pieniężnych, bo te zwykle 20 kop. wynoszą, lub co najwięcéj ograniczają się na tradycyjonalnym rublu na kancelaryję; za nic uważa kozę, bo się w niej wyśpi, a kumoszki ad libitum wódki naniosą, a nad krzywdą wyrządzoną drugiemu, moralnie nic a nic nie cierpi, bo nie rozumie.

Gospodarstwa włościańskie w tak korzystnych znajdujące się warunkach, bo rozległość ich, rodzaj gruntów, zapewnione serwitutami opał i pastwisko, znakomicie ułatwiają pracę, przedstawiają się w najopłakańszem położeniu. Przeciętna przestrzeń gruntów w posiadaniu włościan będących 12 morgów na osadę wynosi. Przestrzeń taka aż nadto jest dostateczną, by nietylko wyżywić włościanina z jego dość liczną rodziną, ale jeszcze wyprodukować część znaczną (stosunkowo do rozległości) zboża i innych produktów na sprzedaż. Tymczasem cóż widzimy. Nietylko że plony bardzo często nie pokrywają koniecznych potrzeb życia, ale jeszcze dobytek, do którego włościanie najsilniej zdają się być przywiązanymi, t. j. krowy, konie, wygląda nędznie, nie opłaca kosztów żywienia, i po większej części wyprzedawanym bywa na zimę, bo mała ilość słomy i paszy zebranej, nie dozwala nawet na plewie przetrzymać inwentarza. Z tego nawet wyradza się nowa wada włościan, przypominających w tem żydów, t. j. handle i spekulacyjki jarmarczne, które oprócz odrywania gospodarza od domowych zajęć, przynajmniej raz w tydzień, t. j. w dzień jarmarku najbliższego miasteczka, jeszcze rujnują jego zdrowie i kieszeń, a przytem ogłupiają moralnie. Włościanin z namiętnością lubi jarmarki, ostatnią gęś lub kurę wynosi z domu, byle mieć pretekst wyjazdu, a zmarnowawszy dzień cały, sprzedaje towar swój, nie przywożąc nic do domu oprócz paru funtów soli, bo reszta stopniała w mieście i w karczmach przy drodze, z których ani jednej nie pominie. Nazywamy kartofle dobroczynnym pokarmem ludności, pod pewnym je-

---

przebiegli, znający doskonale cenę każdego artykułu. Jeżeli nie posiadasz tych przymiotów, znajdź pośrednika, który za ciebie będzie kupował i sprzedawał — inaczej padniesz ofiarą swojej nieudolności. Do jakiego stopnia da się exploatować niewiadomość, trudno uwierzyć. Widziałem na pewnym targu jak bydlę sprzedane tanio, przechodziło w przeciągu godziny przez kilka rąk, zostawiając w każdych przyzwoity zarobek — z wyjątkiem tego może, który kupił na ostatku.

7. **Ulepszenia gospodarskie.** — Cobyście powiedzieli, gdyby ktoś kupiwszy folwark o 130 akrach (93 mórg nowop.) za 3,250 funt. st. (około 20,000 rs.), wyłożył na jego ulepszenie 6,200 f. s. (około 38,000 rs.). Ja właśnie jestem w tem położeniu i wcale nie żałuję tego com zrobił. Pieniądze te poszły głównie na drenowanie, osuszenie bagien, założenie nowych dróg, wzniesienie odpowiednich budynków, etc. etc.

We względzie moralno-socyjalnym, ulepszenia te podziałały korzystnie. Obudziły one ciekawość i energiję moich ludzi do myślenia i porównywania — a okolicznych gospodarzy do badania rezultatów i do czynienia prób, szczególnej z drenowaniem. Gdybym był umieścił pieniądze w banku, rzecz byłaby skończona; lecz teraz mam to zadowolnienie, że spełniłem mój obowiązek względem społeczeństwa, *nie czyniąc sobie samemu żadnej krzywdy*. Uważam to za najpiękniejszy czyn miłości chrześciańskiej, jeżeli można wesprzeć kogo bez upokorzenia, dając mu opłacające się zatrudnienie. Gdyby każdy, mający środki po temu, wstępował w moje ślady, nie wiele zostałoby nędzy między ludnością wiejską.

Mógłby mi kto zarzucić: „Co pan, jako Londyńczyk, możesz wiedzieć o gospodarstwie?", — Odpowiem mu: „Lubiłem zawsze piękność przyrody, czyste powietrze, wiejskie rozrywki i wiejską gościnność naszych dzierżawców. Widziałem jak jeden gospodarz robił majątek, a drugi go tracił. Widziałem jedno pole okryte całe zbożem, a drugie chwastem. Zapytałem sam siebie: „Dla czego to?" Badałem przyczyny, notowałem rezultaty, uczyłem się od najlepszych gospodarzy i z najlepszych książek wszystkiego, co ma związek z gospodarstwem — robiłem próby w moim małym ogródku i doszedłem wreszcie do tego przekonania, że brak drenów, marnowanie nawozu, płytka orka i krótkie termina dzierżawne — są najdotkliwszemi plagami gospodarstwa. Co do mnie, postanowiłem sobie tego wszystkiego unikać.

8. **Ile postęp gospodarstwa zawdzięcza przemysłowi.** — Ciekawą jest rzeczą dla czego gospodarstwo (w Anglii) w ostatnich 70-ciu latach uczyniło tak nadzwyczajne postępy w porównaniu z przeszłą swoją historyją? Odpowiedź jest łatwa i prosta. Staliśmy się fabryką dla całego świata; blisko $^{9}/_{10}$ naszej ludności żyje z przemysłu, fabryk, handlu i innych zatrudnień niegospodarskich, a ludność czysto rolnicza przedstawia tylko $^{1}/_{10}$ ogólnej liczby mieszkańców. Potężna para, wyrównywająca ogólnej liczbie ludzi całego świata, zasila kraj nieprzebranemi bogactwy.

Ludność przemysłowa, opatrzona tym sposobem w dostateczne środki, żąda od rolnika codzień większej ilości jego produktów, a on tymczasem, ze wstydem wyznać potrzeba, nie jest w stanie tych żądań zaspokoić. Jak niedbały kupiec, odstrasza on najlepszych swych gości, i każe im udawać się do zamorskich rolników. Czyż jest dzisiaj rolnik, któryby mógł spoglądać na handel, przemysł i fabryki, jak na swoich nieprzyjaciół? Jeżeliby był taki, niech sobie przedstawi w swojej wyobraźni, że niema ani miast, ani fabryk, ani kopalni żelaza i węgla, ani dróg żelaznych, ani floty handlowej; niech sobie wystawi, że jak starożytny Bryton, nie ma innego kupca na swoje produkta, jak siebie samego i swojego pana. Czyżby co zyskał na tej zamianie? Nie! Właśnie dla tego, że rolnik angielski ma przededrzwiami gotowego i chętnego nabywcę w angielskim przemysłowcu — a inne kraje tego nie mają, rolnictwo angielskie coraz się wzmaga i bogaci. Im większa jest ludność zajęta fabrykacyją dla *obcych*, tem lepiej dla rolnika. Obywatele wiejscy i dzierżawcy, spoglądają czasem z lekceważeniem na bawełnianych rycerzy — lecz niesłusznie. Posłuchajcie co mówi Adam Smith w dziele swojem „O bogactwie narodów":

(C. d. n.)

dnak względem uprawa tego produktu wpływa ogromnie na nędzę ludu, na jego rozpróżniaczenie, na brak energii i pracy. Włościanin cały nawóz jaki wyprodukuje (a jest go bardzo mało), przeznacza pod kartofle, plony zbiera dobre, a mając ograniczone wymagania, siebie i rodzinę czas cały żywi kartoflami, często bez okrasy, aż do przednówku, kiedy zapasy się wyczerpią i przychodzi nędza. Niechby tylko kartofle mniejszy plon dawały, zobaczylibyśmy, jak z konieczności samej włościanin, który ma dość ku temu sprytu, rzuciłby się na staranniejszą uprawę roślin kłosowych, koniczyn i buraków pastewnych, prędkoby bowiem zrozumiał, że staranne żywienie liczniejszego inwentarza, nietylko da mu nabiał, ale jeszcze podniesie ilość nawozu, za którym plony wyższe przyjdą.

Gdy w dalszym ciągu pracy tej zastanawiać się nam przyjdzie nad środkami zaradczemi, któreby lud podnieść i umoralnić mogły, nie od rzeczy będzie rozebrać, co też gospodarstwa włościańskie, w warunkach w jakich się obecnie znajdują, wyprodukować mogą. Przedewszystkiem przytoczymy tu słowa Kajetana Garbińskiego, zamieszczone w Rocznikach Gospodarstwa krajowego z roku 1812, a powtórzone w Encyklopedyi Rolnictwa T. I zeszyt I.

Ponieważ rolnik polski nie dosyć uczuwał potrzebę głębszego rozmyślania nad właściwem użyciem rąk i ziemi, ztąd poszło, że w kraju najniższych cen na zboże, bydło, najemnika, gospodarstwo wiejskie, w stosunku do sił których wymaga, jest istotnie najkosztowniejsze. Kiedy w Anglii jedna familija na $22\frac{1}{2}$ morgów roli, wykwintnie opatrzywszy we wszystko siebie i swój dobytek, dostarcza jeszcze silnego i kosztownego opatrzenia $2\frac{4}{7}$ czem innem zatrudnionym familijom; to u nas na tyleż familij mieszczan naszych, zaledwie oszczędność z pracy $13\frac{1}{2}$ familij wiejskich uprawiających 235 morgów wystarczy.

Z tego więc widzimy, że przestrzeń 12 morgowa, którą tu za normę bierzemy, jest aż nadto wystarczającą do dostatniego wyżywienia rolnika; gdy jednak cyfry szczegółowe są dokumentem najbardziej przekonywającym, rozbierzmy, co gospodarstwo włościańskie produkuje obecnie, a co dać może przy umiejętnej i staranniejszej pracy.

Przy obecnym stanie sterkoryzacyi widzimy, że osada rolna zwykłym trójpolowym systemem prowadzona, da:

1. Przestrzeń 12 morgowa z inwentarzem żywym krów 2, jałowizny sztuk 1, koni sztuk 2, świń sztuk 1.

Ilość morgów	Wyszczególnienie	Po rs.	Po kop.	Razem rs.	Razem kop.
1	Ogrodu, którego część wyda siana i potrawu, reszta przestrzeni zajęta pod uprawę warzyw spożywanych na miejscu	4	—	12	—
1	Kartofli na nawozie korcy 50. . . .	1	50	75	—
$\frac{1}{2}$	Grochu na nawozie korcy 3.	4	—	12	—
4	Żyta po 5 korcy z morgi razem 20 kor.	4	—	80	—
$2\frac{1}{2}$	Owsa po 6 korcy z morgi razem 15 kor.	2	—	30	—
1	Jęczmienia korcy 5	3	50	17	50
3	Ugoru	—	—	—	—
	2 krowy, dochód z jednej	10	—	20	—
	2 konie w 3 mies. zimowych furmank.	—	—	60	—
	1 maciora, której prosięta odpadkami żywione i sprzedawane	—	—	8	—
	Razem	—	—	314	50

1. Przestrzeń 12 morgowa w płodozmianie 6-cio połowym, z inwentarzem żywym: krów 4, jałowizny 2, koni 2, świń 2.

Ilość morgów	Wyszczególnienie	Po rs.	Po kop.	Razem rs.	Razem kop.
2	Kartofli $1\frac{1}{2}$ morgi, grochu $\frac{1}{2}$ morgi na nawozie—kartofli korcy 70....	1	—	115	—
	grochu korcy 5.....	4	—	20	—
2	Żyta korcy 16..................	4	—	64	—
2	Owsa i jęczmienia z koniczyną korcy 20......................	2	75	55	—
2	Koniczyny jeden pokos fur 8.....	5	—	40	—
2	Żyta na gnoju korcy 16..........	4	—	64	—
5	Owsa korcy 24...................	2	—	48	—
	4 krowy dostatnio żywione.......	15	—	60	—
	2 konie w 3 miesięcznych zimowych furmankach	—	—	60	—
	2 maciory od których prosięta....	8	—	16	—
	Razem	—	—	526	—

We wzorze 2-m w polu pierwszem pod kartofle przeznacza się 1 i pół. morgi na gnoju, przestrzeń większa jak w trójpolowem gospodarstwie, ze względu, że większa ilość okopowych obrócona być powinna na żywienie inwentarza, mianowicie krów.

Cyfry powyżej podane, z najwyższą oględnością stawiam, nie przypuszczając wysokich plonów, choć wiemy dobrze, że podniesiona sterkoryzacyja dać wyższe rezultata powinna. Wzór podobnego płodozmianu praktycznym jest tylko dla gospodarstw włościańskich, które oddalone od wielkich miast, od dogodnych punktów zbytu, nie mogą jak tylko kłosowym dawać przewagę. Gdzie jednak produkowanie warzyw i nabiału z łatwością konsumentów znajduje, o ileż wyższe dochody dać może przestrzeń dwunastu morgowa, prowadzona systemem ogrodowym. O pastwiskach się nie mówi, gromady wszędzie je mają zapewnione, a gdziekolwiek skutkiem dobrowolnych umów serwituta zostały zniesione, tam zawsze dwory pewną przestrzeń oddawały dla pastwisk gromadzkich. Zresztą drobne gospodarstwa włościańskie bezwarunkowo stabulacyję wprowadzić powinny, a przestrzenie na pastwiska przeznaczone, zamienić na łąki gdzie to jest możliwe, a obsiewać zbożem tam, gdzie gatunek i położenie gruntów wzrostowi traw nie sprzyja. Tak jak teraz włościanie swe gospodarstwa prowadzą, przy takiem ubóstwie paszy i nawozów, niczego spodziewać się nie można, i ziemia opuszczona zamiast wzbogacać, wytwarza nędzę.

Łatwo zrozumieć, że w kwestyi w której tak wiele do zrobienia pozostaje, trudno wymyślić radykalne lekarstwo, któreby od razu chorobę wyleczyło; to też sami znajdując się w stadyjum przechodniem, widząc jak wielka przed nami droga, prowadźmy z sobą i tych, których wykształcenie i poglądy o dużo niżej od naszych stoją, z tem przekonaniem, że jest to naszym obowiązkiem i że wreszcie słodko jest dobrem słowem lub przykładem przyjść z pomocą ludziom, którzy myśleć jeszcze nie mogą, a którzy kiedyś zdrową siłę kraju stanowić powinni.

Przodujmy moralnie materyjalnej potędze. Nie wątpimy że władza, która tak szczerze zajmuje się losem ludności wiejskiej, baczną zwróci uwagę na elementarne kształcenie ludu. Przy apatycznem jednak usposobieniu włościan, przy zupełnym braku chęci do nauki, jedno tylko remedium może być na czasie t. j. przymusowe wychowanie. Nie mniej ważnym czynnikiem jest wpływ miejscowych plebanów, którzy żywem słowem, odziani powagą religii, wiele zdziałać mogą. Z przykładów widzimy, że wpływ dobrego pasterza zbawiennie oddziaływa na parafian [1]. Tu widzimy, że nasz wpływ do bardzo skromnych rozmiarów się ogranicza, jedyne słowo zachęty należy się od nas.

Że włościanin nie jest zamiłowany w swym zawodzie, nic to dziwnego, przykład z góry idzie. Nikt nie zaprzeczy wpływu jaki wywierają działania ludzi inteligencyi na nieoświecone massy. I włościanin polski, widząc jak dwory na krok nie odstępują od przestarzałego systemu gospodarowania, krok w krok za niemi postępuje. Niech jednak insynuacyja wyjdzie od nas, niech włościanin zobaczy, co starania, praca i melioracyje za owoce przynoszą, a zobaczymy wkrótce jak pojdą za dobrym przykładem, jak potrafią zastosować to co dobre i praktyczne, na swych małych przestrzeniach. Nieufność, obawa, które są właściwościami charakteru włościan, ustąpią pod ich zdrowym poglądem na spełnione i dobrym rezultatem zakończone fakta.

Brak poszanowania praw obowiązujących, wyrodził się skutkiem nagłego przeskoku spowodowanego Najwyższym Ukazem 1864 r. i nowem prawem gminnem, które zaprowadzając odmienną procedurę, odmienny wymiar sprawiedliwości, zastosowane było w zupełności do nowego powołania i obowiązków wyzwolonych włościan. Włościanie zrozumiawszy od razu wielkie dobrodziejstwa obdarowania, w chwilach wielkiej radości i dumy z nowego swego stanowiska, sądzili się zupełnemi panami położenia, a widząc że wybór władz gminnych z ich grona i za ich wolą się odbywa, myśleli się upoważnionemi do działania według zachcen swoich. I tu znów brak oświaty był przyczyną tego fałszywego poglądu. I choć początkowo nowi urzędnicy, nie mający nawet elementarnych pojęć o prawach i sprawiedliwości, najdziksze wydawali wyroki, wkrótce wdanie się władz, wreszcie opamiętanie się wyborców, wprowadzały normalniejszy stosunek, nie w tym jednak stopniu, by już dziś położenie było zadawalniającem. Ponieważ władze w wyborach gminnych najzupełniejszą swobodę zostawiają, ponieważ włościanie pozbywszy się uprzedzeń, wiedzą że tam tylko dobrze idą sprawy, gdzie szlachta zasiada jako wójcia lub ławnicy, — my z naszej strony, chwytając się tego dobrego objawu oburącz, starajmy się godnie odpowiadać zaufaniu w nas położonemu, a powołanym na kierownictwo w zarządach gminnych, łatwo będzie bezwzględną sprawiedliwością zaprowadzić równowagę i zapewniać poszanowanie własności.

Kwestyja którą tu przedstawiam jest tak wielkiej doniosłości, tyle w niej do zrobienia pozostaje, że nie mając najmniejszego zarozumienia by głos mój mógł choć w setnej części zaradzić złemu,

---

[1] Sądzę że Sandomierzanie, którzy te słowa czytają, jednomyślnie wspomną nazwisko X. W. Fudalewskiego proboszcza Malic i X. S. Giełżyńskiego proboszcza Strzyżowic, którzy w tak krótkim czasie tak wiele zrobili. Hołd zasłudze!

stawiam tylko obraz obecnego położenia włościan i ich gospodarstw, położenia które dłużéj trwać nie powinno, ze względu na moralne i materyjalne dobro kraju,—sądząc, że podniesienie tej kwestyi wywoła zdania ludzi światłych i dobrych chęci, którzy wskażą prawdziwe drogi, któremi postępować powinniśmy dla przyjścia z pomocą nieoświeconym massom. Jak nam brak ogromny stacyi doświadczalnych, któreby wskazywały praktyczne rezultata różnorodnych systematów, tak i włościanie powinni się doczekać wkrótce założenia w różnych miejscowościach wzorowych kolonii, któreby im wskazały czem ich gospodarstwa być powinny.

Najusilniej wypada zachęcać włościan by grunta raz w ich posiadaniu będące stanowiły nierozerwalny spadek, by unikali rozdrabniania i tak już drobnych przestrzeni, które fatalnie wpływa na wzrost proletaoryjatu wiejskiego. Jestto kwestyja nadzwyczaj ważna. Teraz już widzimy, że włościanin posiadacz kilkunasto morgowy, gospodarstwo swoje po śmierci zostawia kilku spadkobiercom, którzy nie mogąc się pogodzić i utrzymać razem, dzielą się drobnemi przestrzeniami, na których najnędzniej gospodarując i niszcząc ziemię, niszczeją sami. Czasami jednak parcellacyja taka może przybrać ogromne rozmiary, potworzy się massa zagonowych właścicieli, którzy przyciśnięci nędzą, zaczną opuszczać wsie swoje, szukając zarobku po wielkich miastach. Rzecz taka początkowo może być bardzo na dobie; wielka ilość rąk bezpożytecznie próżnujących zwróci się do innych zajęć i wpłynie na rozwój bogactw narodowych. Już i teraz drobne gospodarstwa o wiele mniejszą ludnością mogłyby się obrobić; chwilowo nadmiar robotnika jest dogodnym dla większych właścicieli, ze względu ułatwionych najmów, gdy jednak zastosowanie machin przybierze szersze rozmiary, duży procent ludności wiejskiej znajdzie się bez zajęcia. Zdawałoby się więc, że tak konieczna wtedy emigracyja wieśniaków do miasta, w niczem nie zachwieje stosunków rolnych. Tak jednak nie jest. Łatwość zarobku, świetne widoki, wysokość płacy, pociągnie naraz massy ludności łatwowiernej i nieopatrznej, z uszczerbkiem ziemi i dobrobytu rolnictwa. Objaśni przykład. Weźmiemy pod rozbiór wykazy statystyczne Francyi, kraju, w którym najbardziej odczuć się daje wyludnianie wsi,—a posługiwać się będziemy słowami znakomitego ekonomisty A. Batbie, wyjętemi z jego Ekonomii politycznej T. I. „Przeglądając wykazy urzędowe z lat 1836 do 1846 znajdujemy, że ten przeciąg czasu oderwał od życia wiejskiego 2,626,300 mieszkańców, t. j. około dwunastej części całej udności Francyi. Chociaż fakt wyludniania się wsi nie jest rzeczą nową, niema jednak wątpliwości, że w ostatnich czasach postęp emigracyi był znakomity. Porównawszy spis ludności z r. 1856 z obliczeniem z r 1851 znajdziemy, że z ośmdziesięciu sześciu departamentów, piędziesiąt cztery straciły część swojej ludności". Pomijając szczegółowe, cyfry dla przykładu podaję cyfry niektóre: Departament Hauto-Saône stracił 36,000 mieszkańców na 347,000, t. j. w przybliżeniu dziesiątą część. Ariege, którego ludność dochodzi do 265,000 mieszkańców, straciła ogromną cyfrę 16,000. Wogóle departamenta które najwięcej straciły, liczą się do najuboższych, z wyjątkiem departamentów Normandyi, w której zmniejszenie ludności tłómaczy się okolicznościami wyjątkowemi—a mianowicie wielką blizkością Paryża. Departamenta których ludność wzrosła, uchodzą za najbogatsze. A dalej: „Ostateczny wynik przedstawiający się z zestawienia tych cyfr, jest dowodem, że wielkie miasta wyzyskują ludność wiejską, i że ten pociąg szczególnie czuć się daje w miejscach, w których rolnictwo mało jest podniesione. Ten fakt łatwym jest do wytłomaczenia, bo jest rzeczą naturalną, iż robotnicy najbiedniejsze okolice opuszczają. Ale skutki tego są opłakane, gdyż rąk do pracy ubywa z miejsc, w których były najpotrzebniejsze. Cyfry najlepiej nam to uwydatnią: w roku 1851 było tylko dziewięć miast mających wyżej nad 50,000 mieszkańców, a w roku 1856 liczono ich już dziewiętnaście. Liczba miast mających więcej nad 20,000 mieszkańców, w tym pięcioletnim przeciągu czasu powiększyła się z trzydziestu czterech na siedmdziesiąt dziewięć".

Tak więc widzimy dotykalnie, że zbyteczna parcellacyja gruntów pociąga za sobą wyludnianie wsi, bo ograniczone środki utrzymania, nędzne rezultata plonów, nie rozbudzają w wieśniakach chęci podniesienia gospodarstw, szukania w ziemi obfitych źródeł któreby ich zamożność wzmogły, ale przeciwnie są przyczyną, że robotnik ucieka z miejsc takich, garnąc się do miast, które go ciągną łatwością zarobku, wysokością płacy. Niemniej ważnym powodem wyludniania się wsi, jest upowszechniony zwyczaj większych właścicieli, przesiadywania po miastach, którzy dochody swoje wnoszą do stolicy, a potrzebując znacznych funduszów na kosztowne utrzymanie, rozporządzalne kapitały umieszczają w akcyjach i obligacyjach przemysłowych, przynoszących im znaczniejszy dochód. Tu znów powołamy się na słowa profesora A. Batbie:

„Wiemy, że każda praca potrzebuje kapitału, i że tam gdzie kapitał jest niedostateczny, praca słabnie i zapłaty są nizkie. Jeżeli kapitał ucieka do wielkich miast, rzecz naturalna, że i robotnik za nim idzie; gdyby pozostał na wsi, robotnik by go nie odszedł. Na podstawie praw produkcyi niepodobieństwem jest, ażeby kapitał i praca były rozdzielone; są one zawsze podobne do dwojga bliźniąt, które tęsknią za sobą, gdy nie są razem".

Ważny to więc jest powód dla którego ciężkie życie na wsi, pozbawione ożywienia i kapitałów nieobecnością właściciela, zachęcać do pracy robotnika nie może. Nasi właściciele ziemscy powinniby naśladować arystokracyją angielską, która zbywający dochód wkłada w swoje wiejskie rezydencyje i życie pałacowe. A u nas? oszczędza się na wsi aby w mieście przez trzy albo cztery miesiące błyszczeć; a wypróżniwszy tam swoje kieszenie, wraca się do roli, ażeby się znów ograniczać, dla uskładania na zimę trochę pieniędzy.

Pragnąłbym, by pogląd mój w tej materyi nie był fałszywie zrozumianym, by nie suponowano że żądam ograniczeń w przyzwyczajeniach ludzi zamożnych. Zanadto praktycznie zapatrujemy się na życie, — a skutkiem tego dziwactwem by było żądać poświęceń i restrykcyi; ale nieszczęściem naszem jest przeświadczenie o niewdzięczności zawodu rolnika, o małych zyskach jakie przynoszą kapitały w ziemi lokowane. Wyradza się ztąd stronienie kapitału od wszystkiego co roli dotycze, niemożność podniesienia rolnictwa, stagnacyja w interesach i monopol żydowski. Zdarzy mi się może kiedy sposobność pomówienia o tych zaklętych dla ziemi skarbach, dziś tylko chciałbym zwrócić uwagę na kapitały więzione przez samych włościan, którzy zabiegliwością lub szczęśliwym zbiegiem okoliczności przyszli do posiadania stosunkowo większej gotówki. Niejednokrotnie daje się słyszeć lub widzieć już to pojedynczych gospodarzy, już wsie całe posiadające kapitalistów, których majątek do kilkudziesięciu tysięcy wynosi. Ileż to lat na to się składało, by pieniądz zawsze bezprocentowy do takiej summy urósł! Bo włościanin nieufny z natury, żadnego grosza uskładanego nie włoży w ziemię, nie odda na procent, ale jak najskrzętniej składa w kryjówki, z których chyba bardzo ciężkie okoliczności zdołają go na światło dzienne wyprowadzić. Dowodzić ekonomicznie jak kapitał taki jest bezpożytecznym dla ogółu, jak posiadacz jego jest szkodliwym wampirem społeczeństwa, nie widzę potrzeby; każden zrozumie ile to strat nieobliczonych przynosi jednostka taka. Ale zastanowić się wypada dla czego włościanin tak niechętnie wyzbywa się gotówki, dla czego tak ukochał te srebrne ruble. Nie tylko brakowi oswiaty należy to przypisać. Francyja pod tym względem nie tak wysoko stoi, a jednak nie widzimy by chłop tamtejszy więził tak nieprodukcyjnie gotówkę, owszem stara się jak najwięk-szy ruch nadać posiadanej gotówce, robi nakłady w rolę, w inwentarze, w ulepszone narzędzia, ale nie więzi pieniędzy pod progiem.

Gdyby więc włościanin polski widział że większa własność rozporządzalny kapitał wkłada w ziemię, że obrót taki przynosi rezultata, ani na chwilę nie wachałby się pojść za dobrym przykładem, lokując pieniądz w ziemi, do której najwięcej ma zaufania. Trudno bowiem żądać od włościanina, by zakupywał listy zastawne lub wysoko procentujące akcyje. Na manipulacyjach tego rodzaju nie zna się, i zaufania w nich nie ma; woli więc majątek swój mieć w ręku, a temczasem kapitał któryby znakomite mógł przynosić zyski, marnieje bez pożytku tak dla ogółu jak i dla posiadacza.

Tyle w tej palącej kwestyi. Niech ludzie których zdolności i prawdziwa miłość ludu stawia w możności mówienia dobrze i zrobienia wiele, podniosą głos swój, by zwrócić uwagę ogółu i zachęcić do przyjścia z pomocą młodszym i nieświadomym braciom.

KANIANKA POSPOLITA [1]).

Przysposobienie obfite dobrej paszy, jest podstawą gospodarstwa rolnego. Dużo paszy, dużo nawozu, dużo zboża, a w następstwie dużo pieniędzy, tego ostatniego celu, jako nagrody za mozół rolnikó w. W roku bieżącym w naszej okolicy, a podobno i w wielu innych, pojawiła się nieznana w tutejszej miejscowości kanianka. Pasożyt ten także złocieńcem lub jedwabnicą, zapewne od złotawego połysku i kształtu włosiastego, zwany, podług profesora Pisulewskiego rośnie na łąkach suchych, mianowicie sztucznych, i głównie napada koniczynę i lucernę (inna jej odmiana len), żyje na nich jako pasożyt i tak się rozplenia, że w końcu owe rośliny giną. Wzrastanie jej jest bardzo szczególne: zaledwie nasiona wejdą, już cienki włos kanianki szuka innej rośliny, obejmuje ją i przyczepia się za pomocą maleńkich gruczołków. Odtąd żyje kosztem rośliny, około której się owinęła, przestaje brać pożywienie z ziemi, a nawet łodyżka jej oddziela się od korzonka i niema żadnego związku z ziemią. Tem jest szkodliwsza, że się rozplenia nadzwyczaj szybko i wycieńcza zupełnie rośliny.

Spostrzegłszy z wiosną r. b. że pasożyt ten zaczął rozszerzać w koniczynach zniszczenie, odniosłem się do środków jakie wskazuje nauka i takowemi podzieliłem się z współziemianami, ogłaszając je w Gazecie Polskiej z r. b. Nr 131. Czuję się przeto obecnie w obowiązku zdać sprawę z skutków jakie też środki, użyte przezemnie. na wyniszczenie pasożytu wywarły. Próby jednorazowe niedają pewności, czy użyty środek w innych warunkach będzie skutecznym; zebranie jednak spostrzeżeń liczniejszych i z różnych miejscowości, doprowadzi nas do pe-

[1]) Z wielką szkodą polskiego języka przyswoiliśmy bardzo wiele, szczególniej w rolnictwie, wyrazów obcych, mając wyborne swojskie; obecnie czyni się to prawie bezwiednie. Encyklopedyja rolnicza dziś wychodząca, winna oswobodzić nasz język od tych obcych naleciałości. Oto są niektóre z wyrazów tak powszechnie używanych: teoryja, praktyka, inicjatywa, rezultat, tymoteusz (trawa), rajgras, analiza, kwestyja, wegetacyja, produkcyja i bardzo, bardzo wiele innych, któreby się dały wyborne zastąpić wyrazami: nauka, doświadczenie, początek, wypadek lub wynik, brzanka, życie, rozbiór, i t. d.

wnych, danych, jak od tej klęski w przyszłości uchronić się mamy. Co dostrzegłem, tem się dzielę.

W Księstwie Poznańskiem miejsce zakażone kanianką przekopują łopatką lub palą, przyłożywszy słomą.

Oba te środki u nas, a szczególniej w niektórych warunkach, zastosować się niedadzą. Przekopywanie, wstrzymuje wprawdzie rozszerzanie się kanianki, lecz zarazem zasiane trawy i koniczyny niszczy, i z tego powodu przekopywać tam tylko można, gdzie koniczyny są jednoroczne, a przytem środek ten na większych przestrzeniach byłby za kosztowny. Weźmy np. dobra Emilin, w których się wzmiankowany pasożyt w r. b. objawił: w 9-ciu polowym płodozmianie obsiewam jedno pole m. 55 mięszanką, złożoną przeważnie z koniczyny czerwonej z domięszaniem białej, brzanki, życicy i innych traw; tak obsiane pole zostawia się na lat 3 do koszenia lub na pastwisko; tym sposobem, gdyby liczyć że tylko 3% ogólnej przestrzeni jest zakażone kanianką, wypadłoby przekopać blisko 5 m. czyli 1,500 prętów, co w naszych warunkach gospodarstwa (przy takim braku rąk) jest niepodobne: palenie zaś ze słomą jest za kosztowne, a przytem kanianka, jako posiadająca wilgoć roślinną, z trudnością ulega spaleniu.

Profesor Pisulewski wskazuje jako środek zapobiegający dalszemu rozszerzaniu się kanianki, miejsce zakażone skosić, lub z roślinami wyrwać; toż samo radzi p. Joffrè, sekretarz Komitetu Rolniczego w Monthasans, dodając, żeby miejsca skoszone polewać gnojówką. Z prób przezemnie dokonanych środki te nieokazały się skutecznemi. Skoszenie samo miejsc zakażonych, mimo że dopełnione zostało, o ile się zdaje, po dołączeniu się cienkiego włosa kanianki od koszenia nieochroniło tychże miejsc od powtórnego rozpleniania się na nich pasożytu. Również niedostatecznem okazało się wyrwanie roślin, a nawet gorzej, gdyż koniczyny i trawy w tych miejscach przepadły zupełnie, zostawiając po sobie chwasty, obrastające dokoła kanianką. Zdaje się, że i gnojówka niebyłaby tu pomocną.

Najskuteczniej działającym okazał się środek, wskazany przez p. Ponsard, prezesa Towarzystwa Rolniczego w Chalons nad Marną, który opierając się na tem, iż kanianka zawiera w wielkiej obfitości kwas garbnikowy, zaleca pola zanieczyszczone skrapiać rozczynem siarczanu niedokwasu żelaza (koperwas zielony) w stosunku 5 — 10 fun. na 100 funtów wody; sól ta bowiem wchodząc w związek chemiczny z kwasem garbnikowym rośliny, zniszczy takową w przeciągu kilku godzin.

Miejsca zakażone kanianką, polane u mnie wzmiankowanym roztworem, przedstawiały wszystkie rośliny a szczególniej kaniankę w stanie spalenia na węgiel. P. Ponsard utrzymuje, że tak przygotowany i użyty roztwór soli, niszcząc pasożyt, koniczynie nie szkodzi, owszem ma nawet powiększać jej wzrost i bujność: objaw ten u mnie się niesprawdził, trawy i koniczyny odrosły ale już nietak bujnie jak poprzednio. Skrapianie winno być mocne i dokładne, aby kanianka nieodrodziła się.

W rotacyi przeto gdzie koniczyny trwać mają lat 2 lub 3, a nawet choćby tylko dla uratowania potrawu, lub otrzymania czystego nasienia, środek ten z pożytkiem użyty być może. Zastosowanie zaś jego jest nader łatwe, proste i niekosztowne. Beczka tak przysposobionego roztworu wywozi się w pole, a najeżdżając, przy pomocy jednego robotnika, ogrodową polewaczką można znaczną przestrzeń miejsc zanieczyszczonych polać. Funt siarczanu kosztuje kop. 4.

Jeszcze jedna okoliczność godna jest ścisłych badań: jaka być może przyczyna pojawiania się kanianki? Muszą być pod tym względem poczynione przez badaczy przyrody i rolników postrzeżenia; z moich wyniosłem to przekonanie, że kanianka w latach jej przyjaznych wyrasta z nasienia, które sobie sami wychodujemy, i nietroszcząc się o dobre odczyszczenie traw i koniczyn wraz z niemi zasiewamy, a przeważnie dostajem ją z kupnem nasieniem traw, czego najlepszym dowodem, że na polach własnem obsianych nasieniem bez porównania mniej było kanianki, niżeli w polu obsianem kupną. Jest to przestroga, jak uważnemi nam być należy przy kupnie nasienia. Kanianka ma kwiat biały, drobny i bardzo obfity, a nasienie cokolwiek drobniejsze od białej koniczyny i dosyć do niej podobne kształtem, koloru ciemnego.

Sądzę że odezwanie się moje może być współziemianom użyteczne, przypominając, że z wiosną skrupulatnie koniczyny i trawy przepatrzyć należy, dla przekonania się czy kanianka nieporasta.

Wczesne użycie środków zaradczych zmniejsza znacznie koszta i zachód. *Witold Potkański.*

ODPOWIEDŹ NA PYTANIE:

„JAK URZĄDZIĆ GNOJARNIĄ".

Rolnik z Wołynia w korrespondencyi swojej z dnia 18 Listopada użala się na niedostateczne w Nr 37 Tygodnika rozwiązanie pytania *„jak urządzić gnojarnią"*. W istocie, Redakcyja zamieściła tę krótką wzmiankę od siebie, jakby w oczekiwaniu, że ktoś z praktycznych gospodarzy nadeśle więcej wyczerpującą odpowiedź, co gdy niestety dotąd nienastąpiło, przeto i rolnik z Wołynia ma słuszny powód być niezadowolonym. Ale z drugiej strony wyznać trzeba, że trudo jest podać receptę na urządzenie „wzorowej gnojarni" dla tego, że nawet te które to miano noszą, nie są bez zarzutu. Trudność ta leży w samej naturze przedmiotu. Albowiem chodzi tu o przechowanie tego, co już uległo rozkładowi—zepsuciu. Rozkład ten—gnicie, pod wpływem działań powietrza, ciepła, światła, nie tylko coraz bardziej zwiększać się musi, ale nawet wystawiony na działanie deszczu, wiatru, prócz ubytku z powodu rozkładu (procesu palenia), znika przez wypłókanie i ulotnienie. etc.

Wstrzymać rozpoczęty proces gnicia, w tak wielkich masach jak ilość nawozu od inwentarzy, nie jest w mocy gospodarza, a chociażby i miał odpowiednie ku temu środki, chybiłby celu, bo zadaniem nawozu jest: tak z rozkładu swego, jak z ułatwienia rozkładu części mineralnych w ziemi znajdujących się, przygotować pokarm dla roślin.

Chodzi więc gospodarzowi nie o wstrzymanie procesu gnicia, ale o jego opóźnienie i ujednostajnienie. Zadanie to z samo z siebie trudne, staje się tem trudniejsze, im więcej przybywa nawozu, i im dłuższy czas, zwłaszcza w porze letniej, trzymać go musimy na kupach, które im są większe, wyższe, tem prędzej gnicie przyspieszają. Gospodarz starać się winien nie tylko to gnicie powstrzymywać, uprawiać, ale zarazem tak niém kierować, aby się odbywało jednostajnie w całej kupie nawozu. Wreszcie zapobiegnie ubytkowi przez wypłókanie deszczem, wywianie wiatrem i rozproszenie po podwórzu.

Dwa są sposoby przechowywania nawozu w stajniach lub w podwórzu na gnojarni. Każdy ma swoje zalety i niedogodności.

Przechowywany nawóz w stajni ochroniony jest od zmiennych wpływów powietrza, od deszczów, wiatrów. Jest ciągle udeptywany. Jest mniej więcej w jednostajnej temperaturze. Ale też za to np. w zimie daleko prędzej się rozkłada niż na gnojarni. Jeżeli bydło nie jest żywione wywarami, ma za mało wilgoci i prędko się w spodnich warstwach spali. Nadto, dobre przechowanie w stajniach nawozu nie jest tak łatwem jak się to pozornie wydawać może.

Potrzeba naprzód mieć stosownie do tego urządzony budynek, to jest aby ten miał odpowiednią wysokość. Wysokość taką, aby gdy się do 3-ch stóp a często i wyżej w ciągu zimy zbierze nawozu, zostało jeszcze najmniej $4^1/_2$ łokcia pod belki. Szerokość zaś winna być taka, aby można było przestawiać bydło co parę tygodni w ten sposób, aby żłoby przechodziły tam gdzie były ogony. Tu zachodzi trudność urządzenia żłobów podnoszonych.

Trzeba mieć obfitość słomy na podściół. Codziennie bardzo starannie nawóz rozrzucać i równać, tak aby łajna równo zostały rozdzielone. Mimo przestawiania i rozrzucania, równania, trudno jest otrzymać jednostajne pomięszanie łajen ze ściółką. Trzeba pamiętać, aby przynajmniej raz na tydzień polać ten nawóz, jeżeli nie gnojówką, to wodą. Jeżeli są inne nascioły, jak leśna ściółka, trociny, suchy torf—prześcielać warstwami cienkiemi, dla powstrzymania palenia się nawozu. Trzeba posypywać miałkim gipsem lub polewać rozcieńczonym kwasem siarkowym. Trzymanie nawozu w stajni w czasie zimy, jest jeszcze dla zdrowia bydła nie szkodliwe, ale wśród lata jest prawie niepodobne. Wreszcie kto chce czysto utrzymać krowy lub woły, ten codziennie na gnojarnią musi kazać nawóz wynosić.

Przechowywanie nawozu na gnojarni ma dogodności:

Że łatwiej otrzymać jednostajne pomięszanie łajen ze ściółką w całej kupie nawozu, niż przechowując w stajni.

Że łatwiej przy wynoszeniu nawozów ze stajen mięszać nawozy bydlęcy z końskim lub owczym.

Że przynajmniej wśród zimy, nawóz nie ulega tak prędkiemu próchnieniu jak w stajni.

Lecz znowu są niedogodności:

Że wiele nawozu ginie, z powodu wypłukania przez deszcze, wywiania przez wiatry.

Że wystawiony nawóz na zmiany powietrza i działanie promieni słonecznych, niejednostajnie się rozkłada; raz za prędko postępuje rozkład, drugi raz za powoli. Nawóz traci przymiot jednostajności, który starannym układaniem i równaniem zamierzyliśmy osiągnąć.

Dobrze urządzona gnojownia, ma na celu zaradzić lub przynajmniej ile możności zmniejszyć te niedogodności; zupełnie bowiem usunąć te złe wpływy jest niepodobieństwem, gdyż ma się do czynienia z czynnikami natury.

Gnojarnia powinna leżeć blisko stajen, najlepiej pomiędzy budynkami, gdzie stoją konie, bydło, owce, aby z nich równie blizko i łatwo było nawóz wynosić.

Co do obszerności gnojarni, lepiej że będzie większa nad ścisłą potrzebę niż za mała. Na ścisłym wymiarze nie wiele zależy. Jako zasadę przyjąć można, że powierzchnia jej powinna mieć dwa razy większą liczbę łokci kwadratowych, aniżeli zajmuje powierzchnia podłogi stajen, w której się mieszczą inwentarze. Jeżeli jednak będzie nieco mniejszą, nie będzie niedogodną.

Potrzeba uważać na to: aby przynajmniej od wiatrów północnych i wschodnich budynkami, parkanem, wzgórzem lub drzewa-

mi była zasłonioną. Tem lepiej, gdy może być ze wszystkich czterech stron zasłonioną.

Przypuśćmy, że budynki gdzie mieszczą się konie i bydło, są od siebie równoległe: najwłaściwiej umieścić gnojarnią między niemi, ale w takiej odległości od każdego z nich, aby nietylko dogodnie pomieścić można rynsztok do odpływu wody deszczowej z dachów, ale i drogę do przejazdu wozem.

Forma podłużnego prostokąta jest najdogodniejsza na gnojarnią. Aby stale oznaczyć i utrzymać granice gnojarni, boki tego prostokąta obwarować należy słupkami, między te włożyć ścianki z bali lub opałów. Ogrodzenie to nie potrzebuje być wyższe nad łokieć.

Miejsce na gnojarnią potrzeba wyplantować. Jeżeli gnojarnia jest dość szeroka, np. od 30 do 40 łokci, dać nachylenia do środka, tak aby dłuższe boki gnojarni były podniesione, a środkiem długości przechodził płaski rynsztok, któryby sprowadził gnojówkę do studzien czyli rezerwoarów na gnojówkę. Studnie te głębokie na 5 do 6 łokci, obszerne na $2^1/_2$ do 8 łokci w kwadrat, ocembrowane balami, umieścić na środku rynsztoka. Odległość studzien od krótszego boku gnojarni powinna wynosić $^1/_4$ część długości gnojarni.

Przez to donoszenie gnojówki do polewania gnoju będzie we wszystkie strony jednako odległe. Jeżeliby gnojarnia była znacznie długa, dać 3 studnie. W takim razie długość gnojarni nie na cztery ale na sześć części podzielić, i studnie dwie skrajne umieścić w jednej szóstej części od krótszych boków gnojarni, a trzecią w środku.

Jeżeli gnojarnia jest węższa od 30 łokci i stosownie długa, zamiast w środku, można umieścić studnie w rogach na przeciw prąstokątnej, tym sposobem nie utrudni się wywożenia nawozu. Rozumie się, że w takim razie nachylenie i kierunek rynsztoków musi być ku studniom skierowane.

Pamiętać również należy, że gdy się daje dwie studnie, rynsztok środkowy mieć musi cztery kierunki spadku. Gdy trzy studnie, wtedy sześć kierunków spadków, a nadto dwa główne spadki od dłuższych boków ku środkowi gnojarni, które sformują ten środkowy płaski rynsztok.

Gdzie jest kamień polny, najlepiej wybrukować całą gnojarnią, a wtedy majster brukarski nietylko dokładnie urządzi żądane spadki, ale te przez lat kilkanaście pozostaną. Gdzie brak kamienia na wybrukowanie nie pozwala, tam, jeżeli grunt zbyt rzadki, przepuszczalny, należy iłem lub mocną gliną nawieść i ubić jak klepisko w stodole.

Dla zabezpieczenia gnoju od deszczów i upałów, należałoby gnojarnią nakryć dachem wspartym na słupach; ale że przy większej szerokości gnojarni, byłoby zbudowanie takiego dachu trudne i bardzo kosztowne, gnojarnie obchodzą się zwykle bez dachów.

Mając przygotowaną gnojarnią, chodzi teraz o to, jak wynoszony gnój na niej układać.

Jeżeli gnojarnia ma dwie studnie, w takim razie najlepiej długość jej podzielić na cztery prostokąty takie, aby szerokość gnojarni stanowiła dłuższe ich boki; granice tych prostokątów wyznaczyć kołkami. Wynoszony nawóz zacząć układać wzdłuż boku pierwszego prostokąta, kładąc po trzy lub cztery kupki obok siebie i tuż jedna przy drugiej, bez żadnych odstępów. Tak składa się kupki trzema lub czterema rzędami przez całą długość prostokąta, tak wielkie, jakie dwóch ludzi na nosidłach wyniesie. Poczem znów się wraca i czterema rzędami układa jak poprzednio. Każdego dnia natychmiast po wyniesieniu nawozu, czuby tych kupek dokładnie się równa, ale się kupek nie rozrzuca.

Tak układa się nawóz dopóty, dopóki się całego prostokąta jedną warstwą kupek nie założy. Poczem tak samo, kładzie się rzędami drugą warstwę, zaczynając od tegoż samego boku prostokąta. Następnie układa się trzecią warstwę, a wreszcie i czwartą, jeżeli wysokość nawozu w trzy lub cztery warstwy ułożonego, trzech stóp niedochodzi. Grubość ułożonego na gnojarni nawozu, nie powinna przechodzić czterech stóp.

Mięszanie nawozów bydlęcego z końskim lub owczym, najlepiej urządzić w ten sposób, aby po położeniu 3-ch lub 4-ch kupek nawozu bydlęcego, położyć tuż przy nich tyleż kupek końskiego i tak na przemian. Gdy się drugą warstwę układa, zaczynać od składania kupek nawozu końskiego, jeżeli dolną warstwę zaczynało się od bydlęcego. Tym sposobem kupki nawozu końskiego leżeć będą na bydlęcym i tak na przemian.

Po założeniu prostokąta jedną warstwą, jeżeli się ma drobno potłuczony suchy torf, trociny, lub suchą próchnicę, albo liście, ściołkę leśną, przesłać cienką warstwą (na 3 do 4 cali grubą). Wśród lata zaś przed przesłaniem polać całą tę pierwszą warstwę gnojówką. Gdzie jest gips, posypać mielonym gipsem. Jeżeli nie ma gipsu, polewać rozcieńczonym w wodzie kwasem siarkowym, aby ulatnianie części nawozowych powstrzymywać.

Po ułożeniu każdej warstwy nawozu polewać lub przesypywać—a lepiej jeszcze i polewać i przesypywać.

Gdy się cały prostokąt trzema lub czterema warstwami założy—dokładnie porównać, jeżeliby gdzie okazały się wklęsłości, doły te nawozem powypełniać. Potem miejsce w miejsce polać gnojówką, i na to równo ułożyć warstwę torfu, ziemi próchnicznej, lub ściołki—około 4-ch do 6-ciu cali grubą. Boki prostokąta nad ogrodzenie wystające obłożyć ziemią lub torfem. W braku materyjałów powyższych do przykrycia nawozu, przykryć go warstwą słomy.

Tym samym sposobem układa się nawóz na drugim, trzecim i czwartym prostokącie, zachowując odstępy między niemi—na szerokość studni. Boki gnoju między temi odstępami obkłada się ziemią lub torfem, na $^1/_2$ łokcia grubo.

Nawóz na założonych już prostokątach w porze letniej polewa się przynajmniej raz na tydzień—a podczas suszy nawet dwa razy nie jest za wiele. Do polewania najlepiej gdy jest pompka. Są do tego celu pomki żelazne łańcuchowe, którą łatwo z jednej do drugiej studni przenosić. Do pompy przystawia się lekką rynnę, którą się posuwa i kieruje w różne strony—pod koniec rynny przystawia się $1^1/_2$ łokcia długą deszczułkę, z wyżłobionemi wzdłuż paru rowkami, aby gnojówka szerzej się rozlewała.

Gdy niema pompki, gnojówkę czerpie się wiadrami, ludzie takową roznoszą i rozlewają.

Gdy nawóz jest co dzień przy wynoszeniu należycie porównany, następnie każda warstwa ziemią lub torfem przesypana, wreszcie często polewany, dostatecznie własnym ciężarem uleży się bez tratowania bydłem lub ubijania. Owszem, chcąc w porządku utrzymać prostokąty nawozu, należy przestrzegać, aby bydło nie chodziło, trzoda nie ryła, drób nie rozgrzebywał.

Gdy studnie są w środku gnojarni, otwory w ogrodzeniu do wjazdu dać w dłuższych bokach gnojarni—na środku każdego prostokąta; jeżeli gnojarnia mniejsza, i studnie są w rogach gnojarni, otwory te mogą być w krótszych bokach gnojarni. Wywożenie nawozu w pole zaczyna się od prostokąta, w który się naprzód ułożyło.

Co do tego, co Szanowny Rolnik z Wołynia w swej korespondencyi zamieszcza, aby gnojarnią przedzielić środkiem na dwie połowy, nie byłoby to wadą—ale podzielenie gnojarni na prostokąty poprzeczne, zdaje mi się dogodniejsze i celowi przechowania nawozu odpowiedniejsze. *Ludwik Dąbrowski.*

KORESPONDENCYJA.

Nasze pługi.

Z Ukrainy, z nad Rośki.

Dawno mi ciążą na sercu nasze ukraińskie pługi, które co najmniej o trzecią część rok rocznie uszczuplają dochody łatwowiernych i łaskawych na nich właścicieli ziemskich. Wprawdzie czuć i u nas zarazę *postępowego gospodarstwa*, zatruwa ono spokojne życie, przerywa poobiednią drzemkę, każe szukać ratunku, i nieraz widać bezsilne szamotanie się chorego, który z poczciwą tradycyją w piersi nie ma siły sam otworzyć książki i poszukać lekarstwa, a wyciąga rękę do spekulujących i niesumiennych znachorów.

Bądźmy spokojni! ich umiejętność choremu nie pomoże.

Dla ciekawości, przypatrzmy się dotychczas używanemu powszechnie u nas pługowi, a potem obaczymy czem go chcą zastąpić.

Grządziel gruby w przecięciu 6—7" wied. wygięty ku ciału pługa w łuk. W trzeciej części jego długości jest otwór, przez który przechodzi rodzaj *słupicy*, umocowanej dolnym końcem w *płużę*, która bywa albo osobną częścią pługa, a w takim wypadku w drugim jej końcu umocowane są *czepigi*, albo przedłużeniem czepig, co wtenczas bywa, jeśli czepigi są odpowiednio wygięte naturalnie. Część płuży wsuwa się w *lemiesz*, przynajmniej 10" wied. długi, zagięty po bokach, a z nim połączona jest pod kątem rozwartym *odkładnia*, to jest deska niewygładzona (utrzymują, że w takim razie lepiej odkłada!) umocowana u góry za pomocą sznurka do rozpórki idącej między czepigami, a u dołu do płuży lub do podstawy czepigi sznurkiem lub kołkiem. Na przednim końcu grządziela znajduje się kółko żelazne do zaczepienia ławny lub drążka przy wołowym pługu. *Trzusło* umieszczone jest w wydrążeniu grządziela i umocowane drewnianemi kołkami. Grządziel tylną swoją częścią wchodzi w podłużny otwór zrobiony w lewej czepisze przy łożu, i umocowany jest także za pomocą kliników drewnianych, którmi reguluje się *głębokość* skiby; *szerokość* reguluje się tylko za pomocą trzusła.

Przykro jest patrzeć jak sześć olbrzymich wołów porusza ten taran. Mimowoli myśl cofa się o jakie tysiąc lat w przeszłość i widzi te same kurne chaty tulące się w spokojnych nizinach rzek, lub do okrain lasu przyparte, tę samą sochę i pług, któremi Polanie, krusząc swą glebę rodzinną, uczyli uprawiać ziemię koczujących sąsiadów....

Zdaje się, jakoby u nas żadnego wpływu nie wywarła praca i rezultaty ostatnich kilkudziesięciu lat, i że jak tonący brzytwy, chwytamy się ostatnich zdobyczy naukowych w tej myśli, że one nam zbawienie dadzą, to złudzenie tylko! Chcąc budować, potrzeba cegły i wapna. Wszystkie zdobycze naukowe są niedaleko przed nami, tylko aby je przewieść i użyć, trzeba im drogę utorować!

Wielu światłych gospodarzy tę samą myśl w czyn wprowadza, bez żadnych salto-mortale niby postępowych.

Chodziłoby tylko o wybór środków.

Pług opisany zastąpić należy lepszym, o tem nikt nie wątpi. Ale cóż? Zagraniczne fabryki, lub i krajowe, ale dalekie, na-

dużywają poczciwej wiary i przysyłają lichotę niżej krytyki; kto raz spróbował—dał pokój. Dla nich Ukraina, to *terra incognita*, oni nie mają tu stałych odbiorów, nie są ich pewni, więc sprzedają, czegoby u siebie sprzedać nie mogli. Miejscowy zaś przemysł jest tak maluczki, że chociaż nie wielkie wymagania mógłby zaspokoić, ale z niewiadomości lub lekceważenia daje także lichotę. Z tego ogromnej doniosłości wypływa wniosek, że nawet dla chcącego trudno coś począć w takich warunkach. Gospodarz więc postawiony między młotem i kowadłem, wybiera z dwojga złego lepsze: udaje się do fabrykantów miejscowych; w tym jednak wypadku dzieje się coś, oryginalnie zdradzające niepojęcie ani przemysłu, ani nawet własnego interesu.

Coś podobnego do fabryki narzędzi rolniczych egzystuje w B. Cerkwi i w Odessie. Co do pługów, o których myślę kilka słów powiedzieć, są one jednakowej wartości i konstrukcyi—prawie bez różnic w wykonaniu i materyjale—tylko pług B.-Cerkiewski jest nieco większy, cięższy, gorszy i kosztuje bez przesyłki rsr. 45, a Odeski lepszy, (proszę to rozumieć względnie pługa B.-Cerkiewskiego), lżejszy i kosztuje tylko 35 rsr.

Cóż to są za pługi tak drogo opłacone?

Zbudowane są na ten sam model co i opisane już czystej krwi ukraińskie, z tem niby ulepszeniem, że prócz grządziela i czepig, są całe żelazne, że odkładnia nie równa, ale daszkowato wygięta do oranego pola, że głębokość reguluje się na słupicy za pomocą śruby.

Obaczmy jak one odpowiadają celowi.

Każdy pług oceniać należy pod względem:

1. Mocy, trwałości (materyjału), wykonania części pracujących (lemiesz, trzusło, odkładnia) i pomocniczych (regulator, grządziel, płuża, czepigi).

2. Solidarności, harmonii w połączeniu wszystkich części składowych pługa.

To dopiero da nam możność oznaczenia:

a) ceny handlowej pługa;

b) wartości użytkowej jego.

My głównie zwrócimy uwagę na fałszywą budowę wspomnianych pługów, z czego cenę i wartość każdy oznaczy łatwo.

We wszystkich pługach przeznaczonych do orki bądź zwykłej, bądź głębokiej, odkładnica używa się *wichrowata*, wcale nie dla widzimi się fabrykanta, ale na zasadzie naturalnego ruchu skiby, która po odcięciu jej lemieszem podnosi się do góry, do pewnej wysokości, zależnej od głębokości orki, i dopiero od tego najwyższego punktu spadać zaczyna, zwalając się podczas pochodu pługa nieco w tył i krusząc się niejako o swojej własnej sile, nie zużywając lub bardzo mało siły pociągowej.

Wprawdzie mechanika rolnicza o budowie odkładni nie wyrzekła jeszcze ostatniego słowa, ów punkt najwyższy, którego skiba na odkładni dosięga, nie został stale oznaczony, a nawet dotychczas dwa wysoko w rolnictwie posunięte narody różnego są zdania pod względem długości odkładni,—Anglicy używają długiej (Grey, Hornsby, Finlaysohn, Howard), Francuzi średniej (Bodin, Parquin, Guilleux, Dombasl), ale wszyscy uznają jednę zasadę w budowie, — dla czegóż więc ten nasz maluczki przemysł krajowy, uchylając się od rzeczy uznanych, a wystawiając na sprzedaż zamiast dobrego produktu tylko blade naśladownictwo z cieniem ulepszenia, ma narażać na straty kupujących i osłabiać ich zaufanie?

Mechanika dąży do tego aby oszczędzić siły, a nasi fabrykanci i nie myślą o tem, jak gdyby cała dobroć pługa polegała na tem, że on będzie żelazny; dla tego też z niedarowaną lekkomyślnością traktują lub pomijają zupełnie zasadnicze prawdy mechaniki.

Pługi o których mowa, posiadają jak wspomniałem odkładnią daszkowatą. Jakież skutki takiego jej kształtu?

Jeżeli się orkę wykonywa już 7 werszkową, to skiba podniesiona do góry znajduje opór w daszku nachylonym do niej, opór ten koniec końców pokonuje siła pociągowa, i dla tego to do takich ulepszonych pługów i sześciu wołów mało! Następnie:

2. We wszystkich kompletnie pługach, zdatnych do dobrej orki, połączenie odkładni z lemieszem jest w linii wygiętej, odpowiedniej naturalnemu kierunkowi podnoszenia się skiby po odcięciu jej poziomo lemieszem. Im płaszczyzny trące są równiejsze do pewnej granicy, tem opory pochodzące z tarcia są mniejsze, a że dolna płaszczyzna skiby poruszać się musi naturalnie w kierunku wygiętym, a zatem i druga płaszczyzna trąca—odkładni—musi być takąż. W naszych pługach quasi postępowych dzieje się inaczej, odkładnia połączona z lemieszem pod kątem rozwartym, jak i w drewnianym pługu ukraińskim, ztąd skiba w kierunku połączenia odkładni z lemieszem łamie się, a ziemia wypełniając kąt—jeśli jest dostatecznie wilgotna,—sama sobie tworzyć musi wygiętą płaszczyznę trącą, a że ta sztucznie utworzona podstawa jest większą, działać więc musi siła przylegania, a opory ztąd pochodzące są trudniejsze do zwalczenia jak przy należytem połączeniu odkładni z lemieszem.

Pługi takie niewiem czy stawały kiedy do konkursu, gdzieby siłę pociągową potrzebną do wprowadzenia ich w ruch oznaczano siłomierzem, a my na wsi siłę tę ocenić możemy tylko ilością sześciu wołów i ich potężnem sapaniem.

3. Sposób regulowania głębokości pługa zapomocą słupicy jest zarzucony oddawna, jako niepraktyczny, a właściwie przez mechaników znających rolnictwo nigdy używanym nie był. Płoża i kończyna lemiesza powinny być w jednej płaszczyznie, bo tylko w takim wypadku pochód pługa i orka będą jednostajne. Jeżeli w tym razie regulujemy pług do większej głębokości (opuszczenie śruby), płoża podnosi się do góry; pług orze rzeczywiście głębiej, ale capkuje, a ztąd i dno wyoru jest wschodowate. Pomijam, że orka taka jest zła, ale pług wykonywa ustawicznie ruchy szarpiące, które tylko męczą zaprzęg i oracza.

W każdym dobrym pługu czepigi nie powinny być połączone z płozą, jak to w naszych *ulepszonych* się dzieje, bo tym sposobem unika oracz ciągłych wstrząśnień pługa, a tylko chwilowo i to przypadkowe oddziaływają na niego.

5. Grządziel w połączeniu z czepigami powinien stanowić o ile można linię równoległą z ziemią (linija pociągowa); tymczasem w naszych pługach dzieje się inaczej: grządziel zakończa się ostro w tylnej swej części, i jest okuty, a okuciem wchodzi w wydrążenie zrobione w czepidze u spodu jej, a więc stanowi z ziemią kąt o 45°; dla tego pługi te posiadają dążność do wychodzenia z ziemi, którą pokonywać musi siła pociągowa. Dla czego tak postępują? Nie wiem, ale widzę, że fabrykanci błąd swój uznawać muszą, lub czują go instynktowo, bo grządziel dają wygięty ku ziemi, łukowato, co w części kompensuje fałszywe połączenie czepig z grządzielem.

6. Płoża—od lemiesza—posiada tylko 9″, a niekiedy i 8″ wied. długości, jest więc za krótka. Gdyby była podwójnej długości, zwiększyłaby wprawdzie opory, co pociągałoby pewne zużycie siły pociągowej, ale dawałaby stalszą podstawę pługowi, a więc pług w roli byłby pozbawiony oscyllacyi, a dla tej korzyści należy i małe zużycie siły poświęcić. Składa się ona z dwóch kawałków podkowowego żelaza, węższym końcem dotykającego ziemi, tak, że $^{3}/_{4}$″ wied. stanowi płaszczyznę trącą się. Bezwątpienia, że tarcie zależy od wielkości powierzchni ciała trącego się; im powierzchnia mniejsza, tem i opory są mniejsze; jednakże zadaleko przekraczać tego prawa nie można, bo im ciało będzie ostrzejsze, tem prędzej opór tarcia przejdzie w opór drapania, większy od pierwszego i tem większy, im ciśnienie na powierzchnią trącą się będzie większe; ztąd wnioski:

a) szerokość płoży powinna być przynajmniej 2″ wied.

b) długość płoży p. b. w stosunku do długości i ciężaru ciała pługa.

Oto tych kilka uwag miałem zrobić o pługach naszych. Wielu gospodarzy posiadających jeden lub kilka takich egzemplarzy są z nich zadowoleni dla tego tylko, że lepszych nie znają lub nie chcą, a te ochrzczone *postępowemi*, mają za sobą przynajmniej pewną cechę trwałości.

Użycie takich pługów—to półśrodki tylko, które nigdy do stanowczych i pewnych rezultatów naszych rolników nie doprowadzą. *F. G.*

WIADOMOŚCI ROLNICZE I PRZEMYSŁOWE.

Obrywanie liści burakowych. W celu przekonania się, jaki wpływ wywiera obrywanie liści na wzrost i sprzęt buraków, zrobiono następujące doświadczenie: Na jednym morgu oberwano z każdego buraka 6—8 liści, między któremi były i zupełnie świeże i zdrowe; na drugim morgu oberwano tylko najniższe, na ziemi leżące, pożółkłe i zwiędłe; trzeci morg zostawiono zupełnie nietknięty. Rezultat okazał się następujący:

Morg 1) na którym najwięcej liści oberwano, wydał 325 cent. buraków.
„ 2) gdzie oberwano tylko dolne liście „ 358 „ „
„ 3) zupełnie nietknięty „ 360 „ „

Mocno oberwane zatem buraki wydały o 35 cent. mniej aniżeli całkiem nieobrywane, którego to ubytku nie wynagrodziły wcale 32 cent. oberwanych liści; kiedy tymczasem oberwanie liści już obumierających, widocznej różnicy nie zrządziło w plonie.

Dla dogodności Ziemian, uprosiliśmy W. **Fr. Rozmanith w Grójcu** o przyjmowanie prenumeraty na „Tygodnik" — wszelkie przeto żądania tam zwracanemi być mogą.

TREŚĆ: **Rzeczy bieżące**, przez Wiktora Jastrzębskiego. — **Włościanie i ich gospodarstwa**, skreślił C. Reklewski. — **Kanianka pospolita**, przez W. Potkańskiego. — **Odpowiedź na pytanie: „Jak urządzić gnojarnię"**, przez Ludwika Dąbrowskiego.—**Korespondencyja** z Ukrainy, przez F. G.—**Wiadomości Rolnicze i Przemysłowe**. —**W odcinku: Aforyzmy gospodarskie.** Podał Dr. M. Laurysiewicz.

Дозволено Цензурою. — Warszawa, w Drukarni Jana Jaworskiego, Krakowskie-Przedmieście Nr. 415. — Odpowiedzialny Redaktor, Jakób Loewenberg.

WYDAWCA, L. Sygietyński.